rp.pl

Tekst pochodzi z serwisu rp.pl, ©Rzeczpospolita

Czy wiesz, że z Kyocerą ten artykuł możesz wydrukować do 5 razy taniej? Już od 33 zł/m-c!
Więcej...

KYOCERA Document Solutions

DRUKUJ

PLUS MINUS

Putin może rzucić Europę na kolana

Irena Lasota, 21.08.2015 aktualizacja: 22.08.2015, 13:16

Gdybym był Estończykiem, Litwinem czy Polakiem, budowałbym powszechną obronę cywilną. Karabiny mogą być tanie, ale zmusiłyby Rosję, by się zastanowiła, zanim wkroczy - mówi amerykański politolog Edward Luttwak

Plus Minus: W jakich okolicznościach dowiedział się pan o planowanej inwazji Rosji na Krym?

Edward Luttwak: Dowiedziałem się o tym dwa miesiące wcześniej i oczywiście nie włamałem się w tym celu do Kremla. Inwazja na Krym była omawiana w Moskwie, pewnie w różnych szerszych kręgach, może nawet na bankietach, a ja byłem w Londynie i jeden z moich moskiewskich znajomych opowiadał o tym – nie szeptem, nie w tunelu metra, ale przy stole na przyjęciu – co się dzieje w Rosji: atmosfera jak za czasów Katarzyny Wielkiej, projekty Noworosji, mentalność obrony wszystkiego, co niby rosyjskie.

Ot tak sobie, przy kolacji? Mówił nie tylko o Krymie, ale i całej rosyjskiej strategii dotyczącej Ukrainy?

Właśnie, jedna bankietowa rozmowa z Moskwy, przeniesiona na bankiet w Londynie. Ale gdy powtórzyłem tę rozmowę w Waszyngtonie w Departamencie Stanu, urzędnicy orzekli, że jest to scenariusz nieprawdopodobny. Użyli angielskiego zwrotu: „far fetched", co oznacza zmyślone, nie do wyobrażenia.

Jak wysoko byli postawieni ci urzędnicy?

Bardzo wysoko. Radzili się też na pewno wywiadu, który prawdopodobnie potwierdził tezę, że taki scenariusz jest niewyobrażalny. Oznacza to oczywiście, że personel ambasady amerykańskiej w Moskwie nie chodzi na właściwe bankiety. Może rozmawiają z marginalną opozycją, ale nie z putinowcami. Putinowcy nie opowiadają Amerykanom o swoich planach nie dlatego, że są im przeciwni lub że je skrywają. Na odwrót, panuje wśród nich konsensus, że dokonują wspaniałych rzeczy. Piszą zresztą i mówią o nich otwarcie.

Ten rosyjski dżentelmen, z którym rozmawiał pan w Londynie, większy nacisk kładł na terytorialne apetyty Rosji czy na zagrożenie płynące z Ukrainy, z Majdanu...?

Nie pamiętam żadnych wzmianek o przyczynach kroków Rosji. Akcent był położony na to, że Rosja nie zamierza już tracić żadnych swoich terytoriów ani wpływów. Jasno zadeklarowała swoją politykę. Zamierza odzyskać utracone części Rosji i dawne wpływy. Nie było mowy o polityce Kijowa, bo polityka Kijowa ma znaczenie tylko jako pretekst, by zrobić to, co tak czy owak Rosja chce zrobić. Nie jest tak, że ktoś siedzi sobie w Moskwie, wącha kwiatki i nagle z tego błogiego stanu wybija go wiadomość o faszystowskich prowokacjach w Kijowie. Rosja nie przyjmuje do wiadomości, że Białoruś nie należy do Rosji, że większa część Ukrainy jest od niej odseparowana. Dla nich Lwów nie jest wprawdzie rosyjski, bo tam są unici i te terytoria nigdy nie należały do Rosji, a tylko przez jakiś czas do Związku Sowieckiego, ale już brak wschodniej Ukrainy jest nie do zaakceptowania.

Więc Białoruś też była wymieniana?

Jak najbardziej. Naprawdę musimy wierzyć, że przesłanie Putina do Rosjan jest koherentne. Było to wyraźnie widoczne po wprowadzeniu sankcji. Putin mówi: „My, Rosjanie, nie będziemy nigdy tacy eleganccy jak Francuzi, nie będziemy tak dobrze jadać jak Włosi ani nie będziemy tak bogaci jak Amerykanie, ale jesteśmy wielkim imperium, najpotężniejszym państwem, jakie kiedykolwiek istniało. A ja jestem Putin, ze mną Rosja nic nie straci, a nawet coś odzyska". Rosjanie cieszą się, że mają silne państwo. Sankcje mało ich obchodzą, nie płaczą z ich powodu – tyle lat żyliśmy bez luksusów, więc dalej możemy bez nich pożyć. Krym jest dużo lepszy i ważniejszy niż luksusy.

Może pański rozmówca z Londynu mówił o planowanym ataku na Krym po to, by ktoś mógł temu zapobiec?

Nie, ten człowiek nie był entuzjastą aneksji Krymu, ale nie był też jej przeciwnikiem. Mieszka w Moskwie, obraca się w kręgu takich samych ludzi jak on. Nie jest opozycjonistą, ale też w Rosji tak naprawdę nie ma opozycji. Rosjanie popierają Putina, z zastrzeżeniami czy bez, ale popierają.

Politycy zachodni od zawsze starają się racjonalizować politykę Rosji...

No właśnie, politycy amerykańscy, łącznie z tymi, z którymi rozmawiałem w Departamencie Stanu, doszukują się logiki w postępowaniu Rosji, ale jej nie znajdują, bo jest to logika imperialna, a Amerykanie jej nie rozumieją. Amerykę niesłusznie oskarża się o imperializm.

Gdy wycofywaliśmy się z Iraku, nikt nie mówił, że straciliśmy Irak, przeciwnie, wszyscy byli zadowoleni. Ameryka stara się wycofać z Bliskiego Wschodu, a i z pobytu w Europie nie jest zachwycona. Amerykanie po prostu nie rozumieją myślenia imperialnego i dlatego nie rozumieją Rosji. Rosyjska mentalność jest wykuta z przeszłego, obecnego i przyszłego imperializmu. Już tylko Chiny i Rosja przejawiają mentalność imperialistyczną. Gdyby dziś pojawił się w Moskwie obywatel Cesarstwa Rzymskiego, od razu poczułby się jak u siebie w domu. Ale Amerykanie, Polacy czy Francuzi tego nie rozumieją. Gdyby odwiedzili starożytny Rzym, zaczęliby się pytać: „O co wam chodzi? Macie takie piękne miasto, umiarkowany klimat, kawiarnie, łaźnie – po co posyłacie swoje legiony do upalnej Afryki czy zimnej, deszczowej Szkocji?".

Czy mentalność imperialna przejawia się w tym, że jeśli uda ci się złapać jedno, idziesz po następne? Najpierw Krym, potem wschodnia Ukraina?

Wschodnia Ukraina jest głównym celem. Krym był po drodze. Rosja chce to, co uważa za rosyjskie. Krym – tak, ale już nie Odessa, bo Rosjanie nie stanowią tam większości. Ale wszystko na wschód od Dniepru musi należeć do Rosji, a to, co na zachód, jest dyskusyjne.

Czy myśli pan, że Rosja przekroczy granice NATO?

Imperia mają dobrze przemyślane strategie, są pragmatyczne i nie lubią przygód. Hitler nie budował imperium, bo kierował się ideologią, a nie chłodną kalkulacją. Ideologie nie zawsze są praktyczne. Rosja jest poważnym imperialnym państwem. Jeśli powtarza, że coś jej się należy, to za trzecim razem już to ma. Na przykład Osetię Południową, Abchazję, Krym. Rosja wie, że przekroczenie linii NATO jest groźne, bo istnieją traktaty międzynarodowe, a Amerykanie poważnie traktują prawo. Przekroczenie granicy NATO doprowadziłoby do wojny, nawet jeśli zimnej, to jednak wojny. Gdybym jednak patrzył na to z drugiej strony, gdybym był Estończykiem, Litwinem czy Polakiem, to myślałbym, że trzeba ostrzec Rosję, aby była ostrożna. Budowałbym prawdziwą, powszechną obronę cywilną. Karabiny, szkolenia, oddziały gotowe do obrony. Obrony nie kraju, ale swego domu, swojej ulicy, dzielnicy. To nie jest drogie, karabiny mogą być tanie, ale zmusiłyby Rosję, by się zastanowiła, zanim wkroczy. Przy takiej obronie już pierwszego dnia byłyby ofiary ze strony Rosji.

Politolodzy często wymyślają bezsensowne terminy, ale akurat pojęcie wojny hybrydowej jest chyba całkiem udane, przydatne w analizie obecnej sytuacji?

Jak najbardziej. Rosjanie mają swoiste pojęcie tego, co do nich należy. Na przykład region Narwy w Estonii uważają za swój, bo zamieszkuje go większość rosyjska, choć akurat ci

Rosjanie nie chcą przyłączenia do Rosji. W Estonii jest im całkiem dobrze. Ale Rosja ma swoją strategię. Rosja jest w stanie – robiła to już wcześniej – wzniecić konflikt w Estonii. Recepta na rozpętanie wojny hybrydowej jest bardzo prosta. Ponieważ w zasadzie nikt nie sprzeciwia się samostanowieniu czy większej swobodzie kulturalnej, więc należy: odpowiednio zaagitować mniejszość narodową; pchnąć ją w stronę konfliktu; potajemnie zaopatrywać ją w broń i trenować jej bojowników. I tu właściwie nikt nie łamie prawa międzynarodowego, nikt nie przekracza granicy państwowej, najwyżej jacyś bliżej nieokreśleni żołnierze pomagają w słusznych walkach mniejszości o prawo do samostanowienia. Wszystko jest bardzo ambiwalentne i na tym polega wojna hybrydowa. W sam raz dla Europy, która nie chce się w nic angażować, zwłaszcza nie chce konfliktu z Rosją. A Amerykanie nie mogą wejść w konflikt z Rosją przy bierności Europy.

Dlaczego?

Amerykanie, jak mówiłem, są legalistami i nie uznają aneksji Krymu, ale nie pójdą na walkę zbrojną, najwyżej na symboliczne ruchy wojskowe – posłanie jakiegoś sprzętu lub zwiększenie ilości wojsk w krajach NATO. Rosjanie się z tego śmieją. Co to dla nich znaczy dodatkowe 100 żołnierzy. Nawet gdyby się chcieli poddać, to jak znajdą tych amerykańskich żołnierzy? A jeśli Rosjanie nie mają komu się poddać, to Ameryka nic więcej nie może zrobić. Tych 100 czy 150 żołnierzy nie obroni ani siebie, ani Estonii. Symboliczne akty mogą być jednak skuteczne, ale w innych okolicznościach. W czasach zimnej wojny NATO miało pokazowe oddziały odstraszające. Na przykład na granicy Związku Sowieckiego z Turcją. Stało tam 3000 żołnierzy, to też nie było dużo, ale jeśli Rosjanie przekroczyliby tę granicę, musieliby strzelać do Amerykanów, a to już byłby początek wojny atomowej.

Dziś jesteśmy w erze postatomowej i dlatego amerykańscy żołnierze wysłani do Europy po aneksji Krymu mogą tylko rozśmieszać Rosjan. Gdybym był Estończykiem, to zamiast tych 100 żołnierzy wolałbym mieć 200 tysięcy mężczyzn uzbrojonych w karabiny, nawet w tanie. Związek Radziecki, wszystkie właściwie kraje komunistyczne, miały tak zwane ochotnicze oddziały robotnicze. Może czas odnowić tę tradycję, ale jako obronę przed imperialną Rosją. Oczywiście wyjątkiem jest Białoruś. Rosjanie mogą wejść na Białoruś w każdej chwili, tam żadnego pospolitego ruszenia być nie może. A to byłby już koniec niepodległej Białorusi i olbrzymie zagrożenie dla Polski.

Czy Amerykanie mają więc jakąś strategię w Europie?

Nie mają i nie mogą jej mieć, skoro Europa nie ma i nie może mieć żadnej strategii. Unia Europejska nie jest w stanie rozwiązać żadnych swoich problemów: ekonomicznych, finansowych, imigracyjnych, ani zapewnić pojedynczym krajom bezpieczeństwa. Unia

Europejska dezaktywowała zdolności poszczególnych państw członkowskich do istnienia jako niezależne podmioty polityki zagranicznej na arenie międzynarodowej. Po aneksji Krymu przez Rosję każdy minister spraw zagranicznych wydał w tej sprawie oświadczenie. Im mniej ważny był kraj, tym dłuższe było oświadczenie. Wszystkie miały ten sam sens, wyrażony w pierwszych dziesięciu sekundach: „Wykluczamy użycie siły". W odniesieniu do zbrojnej agresji Rosji na niepodległe państwo było to po prostu jednostronne bezwarunkowe poddanie się. Jeśli z góry wykluczamy użycie siły, to co to oznacza? Będziemy krzyczeć? Będziemy rzucać kwiaty? Będziemy potępiać czy też nieudolnie negocjować nie wiadomo co? Niestety, dziś Krym stał się taką samą częścią Rosji jak Moskwa.

Niektórzy bronią bierności państw Europy, powołując się na energetyczne uzależnienie od Rosji.

Przez ostatnich kilka dziesięcioleci Europa miała różne możliwości uniezależnienia się od Rosji. Było wiele opcji, ale żadna nie została wykorzystana. Z jednej strony nie było wystarczającej woli politycznej, z drugiej – byle działacz ekologiczny czy urzędnik opłacany przez Gazprom mógł wstrzymać budowę alternatywnego źródła energii.

Słyszy się głosy, że Niemcy są bardziej prorosyjskie niż proamerykańskie...

Ależ nie! Nie ma konfliktu niemiecko-amerykańskiego. Niemcy zresztą najwięcej tracą na sankcjach, lecz je stosują. Sankcje są oczywiście symboliczne, ale proszę porównać postawę Niemiec z wahaniami Francji, czy posłać do Rosji okręty wojenne, albo z ubolewaniami Włoch, że tyle tracą na braku eksportu luksusowych butów czy torebek do Rosji.

Niemcy nie są jednak entuzjastycznie nastawieni do projektów wzmocnienia sił NATO na wschodnich flankach.

Oczywiście, ale to przede wszystkim dlatego, że niemiecka armia jest najsilniejsza i najliczniejsza w Europie i wzmocnienie sił NATO na wschodzie oznaczałoby wysłanie więcej niemieckich żołnierzy, na przykład do Polski. A dla Niemców to symboliczna sprawa – kilka niemieckich czołgów przekraczających granice Polski jest dla Niemców bardziej bolesne niż dla Polaków.

Czy w tej sytuacji Amerykanie mogą odegrać jakąś rolę?

Tylko w pewnej mierze. Stany mogą powiedzieć Europie: możemy was wesprzeć, jeśli przejawicie jakąś wolę. Ameryka nie może jednak nic robić ponad głowami Europejczyków.

Ale powiedzmy, że po wyborach pojawi się silny, zdecydowany prezydent amerykański. Czego może on zażądać od Europy jako świadectwa przejawu woli?

Z jednej strony znacznego zaostrzenia sankcji, a z drugiej zdecydowanych aktów legislacyjnych – Unii Europejskiej i poszczególnych państw dotyczących energetycznej, zwłaszcza gazowej niezależności od Rosji. Każde państwo ma jakieś zamrożone projekty, wstrzymane przez zielonych idiotów czy też idiotycznych zielonych, opłacanych często przez Gazprom. Należy te projekty odmrozić i dać państwowe gwarancje kredytowe. Takiego rodzaju kroki uniezależniające Europę od rosyjskiego gazu, nawet jeśli miałyby trwać kilka lat, wysłałyby natychmiast sygnał do Moskwy, że zbliża się koniec rosyjskiego szantażu. Rezultat może być lepszy niż bombardowanie Moskwy.

A jeśli to nie nastąpi?

W takim razie Putin osiągnie to, co nie udało się Stalinowi: rzuci Europę na kolana. A wtedy ja bym radził uciekać do Australii.

Jak pan ocenia zasięg rosyjskiej propagandy?

W USA nie ma ona zbyt wielkiego znaczenia, ale w Europie jest skuteczna. Wielu Europejczyków wierzy, że sankcje wprowadziły więcej szkód w Rzymie niż na przykład w Ługańsku, gdzie jednak nie było sklepów Prady. Unia Europejska pozbawiła europejskich polityków i elity odpowiedzialności. Cokolwiek Rosja robi, słyszy się, że to Unia lub ONZ muszą podjąć decyzję. To jest i straszne, i śmieszne.

A jak się rzeczy mają z Polską w tym wszystkim?

Polska stoi przed wielką szansą. Po raz pierwszy w historii może stać się niepokonana, jeśli wprowadzi powszechną obronę terytorialną i uzbroi zdolnych do tego obywateli. Polsce niepotrzebne są drogie myśliwce, bo one kraju nie obronią. Jak ktoś ma apetyt na samolot F-35, to niech sobie kupi jego zdjęcie i powiesi na ścianie. Efekt obronny będzie podobny, a cena dużo niższa. Rosja nie będzie śmiała wejść do kraju, którego obywatele sami się będą bronili, nie czekając na decyzje Unii Europejskiej, NATO czy ONZ.

Edward Luttwak urodził się w żydowskiej rodzinie w Rumunii, wychowywał się we Włoszech i Anglii. Ukończył London School of Economics oraz Johns Hopkins University, na którym się doktoryzował. Jest politologiem, strategiem i historykiem zaliczanym do grona neokonserwatystów. Był doradcą prezydenta George'a Busha seniora i konsultantem w

Departamencie Obrony Stanów Zjednoczonych. Jego pierwsza książka „Zamach stanu. Podręcznik" wszedł do światowej klasyki. Został przetłumaczony na wiele języków. Powyższy wywiad został przeprowadzony w połowie czerwca 2015 r.

© Licencja na publikację © ℗ Wszystkie prawa zastrzeżone źródło: Plus Minus

TAGI: Opinie Rosja Wywiady i rozmowy Plus Minus

Edward Luttwak: zbrójcie się
foto: AFP

To są dopiero żyrandole! Kreml, kwiecień 2015: Władimir Putin przemawia do nowo mianowanych prokuratorów
foto: ria novosti/afp